



DODATEK LITERACKI

Grudzień 2019

Grafika: <https://pixabay.com/pl/illustrations/ksi%C4%85%C5%BCKi-odczyt-stary-literatura-1840910/>

X.E.N.O

Rozdział II: Nowy Rekrut

Otworzyłem oczy, byłem w białym sześciennym pomieszczeniu z białym łóżkiem i pojedynczą szafką, ale dopiero po chwili zorientowałem się, że jest jeszcze okno. Spanikowany wstałem. Wyglądając przez nie ujrzałem ogrom gwiazd a także jedną z planet Pane.

- Jak ja się...? pomyślałem zdziwiony nagłym znalezieniem się na statku, który dryfuje przez przestrzeń kosmiczną. Nagle usłyszałem kilkadziesiąt niewiarygodnie głośnych krzyków, z których można było wyczuć ból i cierpienie. Otworzyłem oczy, byłem u siebie leżałem na łóżku. Wstałem do pozycji siedzącej i skryłem twarz w swoich dłoniach.

-To był tylko zwykły sen.-Powiedziałem do siebie i wstałem. Gdy się przebrałem po wejściu do kuchni otworzyłem tę samą szafkę, co wczoraj i wyjąłem butelkę z napisem "Arbuz" na etykiecie. Po wlaniu wody, wstrząśnięciu i wypiciu zawartości zacząłem kierować się w stronę wyjścia. Zbliżając się do budynku w którym miałem lekcje widziałem dużo innych osób, które szły w tym samym kierunku. Wszedłem do swojej klasy i z kilkoma innymi osobami czekałem na przybycie profesora Izyczi. Podczas czekania myślałem nad pytaniami jakie chciałbym zadać aby dowiedzieć się jak najwięcej, ale nagły dźwięk od strony drzwi przykuł moją uwagę.

-Widzę, że wszyscy są, więc możemy zaczynać, ale najpierw dwa ogłoszenia-powiedział profesor Izyczi.

- Obecnie jest nas dziewiętnatu, ale żebyśmy mogli was uczyć o czipach i rzeczach, jakie one robią, musi się zgadzać nasza liczba, więc dzisiaj mamy trzydziestu jeden nowych uczniów. Wstał ze swojego krzesła i otworzył drzwi na oścież .

-Zapraszam!- powiedział profesor, po czym tłum nowych osób zaczął wchodzić do sali. Wśród nich widziałem tę samą dziewczynę, co wczoraj. Po ogólnym przywitaniu się profesor Izyczi nakazał aby wszyscy znaleźli sobie miejsca, po czym zaczął tłumaczyć:

-Od dzisiaj będziecie się uczyć o czipach, które widzieliście wczoraj, Chciałem dziś wam tylko ogólnie powiedzieć jaką mają funkcje ale ponieważ nie mamy czasu, zaczniemy od razu .Więc... Podniosłem swoją rękę i zapytałem:

-Czy mogę zadać pytanie?

-Będziesz mógł zadać tyle pytań ile chcesz, ale pod koniec wykładu.-powiedział profesor, po czym kontynuował.

-Tak jak mówiłem. Więc w momencie, gdy już dowiecie się, co każdy z nich robi będziecie sobie mogli wybrać jeden z nich. Otóż Czipów jest pięć i każdy z nich ma inne możliwości, dzięki nim możemy manipulować rzeczywistością. Niektórzy nazywają to magią, ale ja wolę moją nazwę. Jest bardziej profesjonalna- powiedział profesor z lekkim uśmiechem na twarzy.

-Taka gra słów, bo powie...-

-Rozumiemy

Ktoś powiedział nieco znudzonym męskim głosem.

-Aha, no więc dalej. Na przykład czip w kolorze czerwonym z rysunkiem płomienia sprawia, że możemy władać czymś, co możemy nazwać ogniem. Dalej jest niebieski z błyskawicą, który pozwala na kontrolowanie elektryczności. Zielony z rysunkiem liścia pozwala na tworzenie korzeni i drzew. Biały z rysunkiem słońca, chyba domyślacie się co robi? I ostatni fioletowy, z rysunkiem czarnej kuli, to chyba też jest oczywiste. Dobrze a teraz mam do was wszystkich pytanie czy wiecie czemu mam niebieskie włosy? –zapytał.

-Bo je pan przefarbował? -powiedziała jakaś dziewczyna.

-No pewnie że nie, to dzięki tym właśnie czipom, kolor włosów i oczu zmienia się po zaimplementowaniu jednego z nich w tylnej części waszego mózgu. Zaraz Wam to pokażę. Profesor Izyczi podniósł jedną rękę w górę i po chwili zaczęła się świecić lekkim niebieskim blaskiem tak samo jak jego oczy i można było zobaczyć błyskawice lecącą w górę i kończącą swoją po-

dróż na suficie sali, nie zostawiając po sobie śladu. Lekko Rozejrzałem się. Dostrzegłem zaskoczenie i szok na twarzach wszystkich dookoła.

-A teraz jak już wiecie o czym mówię, możemy przejść dalej. Gdy wybieriecie sobie jeden z czipów i wam go zaimplementujemy, wasze włosy i oczy nie zmienią koloru od razu, ponieważ musicie nauczyć jak się z nich korzystać, im będziecie więcej umieć, tym wasze włosy będą stopniowo zmieniać kolor.

-Czyli że profesor Kruz ma ten zielony czip w mózgu? Zapytał się ktoś z klasy.

-Dokładnie tak - odpowiedział profesor Izyczi

-Wow –rozległ się czyjś głos

-Ale jest jeszcze jedna rzecz, o której musicie wiedzieć. Skoro teraz nie jesteście już uczniami a praktycznie rekrutami, musicie sobie wybrać broń a macie pięć opcji. Po wypowiedzeniu tych słów, w jego rękach pojawiła się niebieska kula, która zaczęła się unosić i w jej dolnej części bardzo pojawiła się rękojeść, która nie stykała się z kulą, za którą złapał. Zaś po lewej stronie kuli pojawiło się ostrze topora, na którym widniało kilka run, które także nie stykało się z jej powierzchnią. Po wszystkim widziałem topór w rękach naszego nauczyciela, który wyglądał jak emitujący lekkie światło transparentny plastik. Na naszych twarzach widać było zaskoczenie. Ja, miałem tylko jedno pytanie.

-Jak to jest możliwe? –pomyślałem, nie wiedziałem czy je powiedziałem na głos czy w myślach.

-To jest moja broń ale wy możecie wybrać jeszcze: łuk, miecz, kosę i młot. Jakies pytania? - powiedział patrząc na mnie. Pokręciłem głową przecząco.

-No dobrze, a teraz sprawdźcie swoje tablety w ławkach, bo teraz macie taki czip, jaki chcecie. Gdy profesor kończył swoją wypowiedź, ostrze i rękojeść topora zaczęły znikać aż została sama kula, która też zniknęła. po kilku sekundach a sam profesor usiadł i zaczął coś pisać na swoim tablecie w biurku. Spojrzałem na swój tablet i widziałem dwa pytania: "Jaki czip wybierasz?" z pięcioma krótkimi podpisanymi kolejno: ogień, elektryczność, las, światło i mrok. Po krótkim zastanowieniu się wybrałem drugą opcję. Potem przeczytałem drugie pytanie: "Jaką broń wybierasz?" Też z pięcioma odpowiedziami którymi były: Miecz, topór, łuk, młot i kosa. Praktycznie bez zastanowienia się wybrałem miecz, po czym zatwierdziłem swoją odpowiedź. Gdy wszyscy skończyli, profesor Izyczi wstał i powiedział.

-Bardzo dobrze, biorąc pod uwagę, że jest nas teraz równo trzydziści osób, możemy teraz wybrać kilka pięcioosobowych drużyn.

-Dzień dobry wszystkim czy się przypadkiem nie spóźniłem? - powiedział wchodzący właśnie profesor Kruz.

-Nie, nie jesteś w sam raz, chciałem podzielić wszystkich na drużyny.-Odpowiedział profesor Izyczi, po czym zajrzał do tabletu i kolejno czytał imiona i wyczytane osoby zbierały się na początku sali. W końcu przyszła i moja kolej.

-Xeno!- wyczytał profesor. Wstałem i poszedłem na środek, potem wyczytał tych którzy mieli być ze mną w drużynie.

-Smaug!

Już idę, już idę.-Głos jego brzmiał jak ten, który przerwał profesorowi wcześniej. Krótco włosy brunet, wyglądający na silniejszego od wszystkich w klasie, stanął obok mnie. Nigdy wcześniej go nie widziałem, więc musiał być jednym z nowych.

-Nova!-

-Lecę!- powiedziała jedna z nowych uczennic. Wstała i z lekkim uśmiechem stanęła obok Smauga. Miała długie do pasa czarne włosy, luźno zwisające i latające na wszystkie strony.

-Maya! Po wyczytaniu tego imienia z samego tyłu klasy wstała bez słowa ta sama dziewczyna, którą spotkałem na wczorajszym ogłoszeniu. W ciszy stanęła obok Novy. Krzyżując ręce tym samym wyglądając jakby była obrażona, spuściła głowę i patrzyła w podłogę.

-Axis!- Następna z grupy świeżo przybyłych dziewczyna z szerokim uśmiechem i w lekkim podskoku stanęła obok Maji z rękami skrzyżowanymi za plecami. Włosy w kolorze ciemnego błękitu sięgały jej do połowy pleców. Po wybraniu jeszcze kilku innych drużyn przez profesora Izyczi, wszyscy zostaliśmy poprowadzeni przez profesora Kruza do laboratorium.

-Czyli to tutaj,ta?- zapytał ktoś z tłumu.

-Tak to tutaj, a teraz trzeba będzie was przygotować do jednego z ważniejszych etapów w waszych życiach.-Profesor Kruz, mówiąc to skierował rękę w kierunku jednej z wcześniej wybranych drużyn i pokazał im żeby usiedli na specjalnych miejscach, nad którymi były symbole wszystkich pięciu czipów. Gdy to zrobili, do pomieszczenia weszło jeszcze czterech innych naukowców.

-Wszyscy gotowi? - zapytał jeden z nich.

-A i owszem.-Odpowiedział profesor Kruz.

-Dobra teraz tak, proszę was abyście ustawili swoje głowy pod kontem dziewięćdziesięciu stopni względem waszych ciał i nie ruszajcie nimi-powiedział drugi z naukowców, po czym na głowach wszystkich siedzących zostały umieszczone specjalne kaski podłączone do maszyn. Naukowcy stanęli za pierwszą piątką a włącznie z nimi Profesor Kruz.

-Proszę się odprężyć.-Powiedział trzeci z nich po chwili dodając.

-Jeden, dwa, trzy!- Po tym naukowcy nacisnęli specjalne przyciski na maszynach.

-Czipy umieszczone, pierwsza drużyna z głowy.-Powiedział czwarty z naukowców.

-No to kto teraz?- zapytał profesor Kruz.

-Chcę mieć to za sobą.-Pomyślałem i od razu się zgłosiłem. Wszystko poszło dosyć szybko, ale bolała mnie głowa. Pierwsza drużyna została przeprowadzona do następnego pomieszczenia.

-Jeden, dwa, trzy!- ponownie usłyszałem. My, tym czasem zostaliśmy przeniesieni do kolejnego pomieszczenia, gdzie położono nas na łózkach.

-Teraz musicie odpocząć.-Powiedziała jedna z pielęgniarek. Po czym nagle zacząłem odpływać w świat snu.

DzOne

Defenders of magic balls

Cz.2

W nocy, Jasmine miała sen, który sprawiał wrażenie rzeczywistego. Z początku myślała, że jest to zwykły sen nic nieznaczący, ale później przekonała się, że wcale tak nie jest...

Otaczała ją ciemność, po której przechadzała się nerwowo. I ta ciemność była ciemniejsza niż smoła, ale mimo to Jasmine widziała swoje dłonie, ręce czy nogi, ponieważ zdawały się promieniować na niewielką odległość nikłym światłem dziennym, ale na taką odległość, że było widać lekko opaloną cerę. Jasmine zawołała, lecz odpowiedziała jej tylko głucha, ciemna cisza. Odwróciła się i przeszła kawałek, po czym uszczygnęła się, mając nadzieję, że się zaraz zbudzi, lecz tylko syknęła z bólu. Nadal wokół niej panowała ciemność. Nagle, jej prawy nadgarstek znikł na chwilę. Jasmine poczuła, jak coś lodowatego ją dotknęło, lecz nie tylko czuła, ale i widziała, jak ciemna chmura przeleciała tuż nad jej ręką. Aż przeszły jej ciarki po plecach. Potem jej palce zostały skierowane w dół i znów poczuła coś zimnego, ale tym razem na grzbiecie. Krzyknęła i odwróciła się na pięcie. W tym momencie poczuła strach, który spowodował przepływ dreszczy. Strach, który przyspieszył oddech. Spazmatyczny oddech.Nagle poczuła dotyk palców na karku, sunących w dół po szyi i zmierzających ku jej biustu. Ten przejmujący dotyk sprawił, że Jasmine znieruchomiała. Czarna dłoń zatrzymała się tuż przed końcem dekoltu serka, po czym momentalnie znalazła się na

policzku i skierowała się w stronę ust, które właśnie się otworzyły. Jasmine nie mogła ruszyć ani ręką, ani głową, ani nawet palcami. Ust nie mogła zamknąć, a bardzo tego chciała, ponieważ widziała kątem oka i czuła to też wewnątrz, że ręka powoli wchodzi do jej wnętrza, a była rozmiarów normalnej ludzkiej dłoni. I jedyne co mogła robić (Co właśnie robiła), to krzyczeć, a przynajmniej starać się to robić. Kiedy jednak dłoń weszła do przełyku, Jasmine upadła, straciła głos i omal co, nie wymiotowała kwasem żołądkowym, ponieważ jeszcze nic nie jadła. Poza tym, z początku zaczęła się dusić, więc kurczowo złapała się za szyję, wijąc się. Czuła, że brakuje jej powietrza, że boli ją głowa. Czuła, że ma chęć się zabić, lecz w momencie, kiedy poczuła, że uwolniła się ze swojego uścisku, bo coś zrozumiała, a kiedy to zrobiła, ciemność i wszystkie odczucia zniknęły. Wstała i usłyszała za sobą męski głos:

-Witaj Jasmine.

-Kim Pan jest?- Zapytała trochę poddenerwowana i wystraszona, ponieważ pomyślała, że to on był tym sprawcą tych wydarzeń.-Jestem osobą... Którą powie Ci coś na temat tych kulek.-To niech Pan mówi.

-Rzekła z udawanym zapalem. Jakoś nie zastanawiała się, skąd ten mężczyzna wie o kulkach, skąd zna jej imię, ale miała złe przeczucia co do jego osoby.

-A więc... Próbowałaś je wyjąć?

-Tak, ale zaraz potem wróciła do środka.-Była ewidentnie zmartwiona.

-Wiesz, co musisz zrobić? Musisz po prostu poczekać, aż jedna z kulek wyjdzie sama. Ktoś chyba zapomniał Ci o tym powiedzieć... Ale to nic. Już wiesz. Poza tym kulek tych powinno być pięć, z czego największa jest najpotężniejsza.

-A co ma najpotężniejszego, ta największa kulka?- Zapytała po chwili zastanowienia.

-Moc.-Na twarzy Jasmine pojawiło się zdumienie.-Dają moc, która może prawie wszystko. Teraz, co potrafisz?

-Teraz to tylko mogę otwierać jakieś... No na przykład sejfy czy coś podobnego... Po prostu moc otwierania. Praktycznie nieprzydatna.

Ach, to wzruszenie ramionami...

-No, a jak wchłoniesz jedną z nich, będziesz mogła wszystko. Nie będziesz musiała gotować, sprzątać... No po prostu będziesz mogła wszystko, czego tylko zapragniesz. W sekundę pojawi Ci się coś, co sobie wymyśliłaś. Można wyczarować WSZYSTKO.

Jasmine nie wiedziała .co powiedzieć. Chciałaby mieć taką moc, ale nie wiedziała, czy może mu zaufać, zwłaszcza że pojawił się tuż po tych strasznych wydarzeniach, ot tak, ale z drugiej strony, moc ta ułatwiłaby jej życie. Ale to z kolei wiąże się z narażeniem życia dla Światów. Właśnie w tej chwili musiała zadać sobie pytanie: Co jest dla mnie ważniejsze; Życie, Świat czy ludzie? A może jednak... Wolność, bo kiedy zło zawładnie nad Światami, ona sama i pozostali będą pod jego władzą.

-No, to będę już iść.-Rzekł, przerywając tę krótką, lecz narastającą ciszę.

Jasmine szybko wszystko przemyślała, po czym krzyknęła wołając, widząc, że mężczyzna zniknął.

Postać mężczyzny przybrała swoją naturalną barwę. Z przenikającej na żywą.

-Co?!-W jego głosie Jasmine rozpoznała zniecierpliwienie, ale tym się nie przejęła.

-Mam jeszcze jedno, już ostatnie pytanie... Naprawdę.

-No?-Mężczyzna nawet się nie zastanowił. Po prostu odpowiedział tak z automatu.

-Ile kulek można wchłonąć?

-Można wchłonąć...

-A! I jak to zrobić.

Mężczyzna przekrzywił lekko głowę w lewo. Minę miał niezadowoloną i poważną.

-To są już dwa pytania...-Jego głowa wróciła do poprzedniego stanu.

Czego on się czepia? Pomyślała sobie.

-No wiem, ale...

-Ale...?

-Po co będą mi te kulki, jeśli nie będę wiedzieć jak zdobyć tę moc?

Ten argument kompletnie go przekonał. Nie mógł się wyklócać, ponieważ fakt ten był zbyt dużą prawdą, a z prawdą się nie dyskutuje.

-Ech, no dobrze. Można wchłonąć najlepiej, tylko jedną, bo za duża ich ilość mogłaby sprawić, że panią rozsada od wewnątrz.

-O mój Boże.-Jasmine z szoku i przerażenia dotknęła dłonią policzka. Potem opuszczając powoli rękę, stwierdziła- To jest niebezpieczne.

Mężczyzna jakby jej nie słyszał i kontynuował.

-A jak je wchłonąć? Po prostu kulką dotyka pani ciała, wierząc, że jest ona w stanie dać moc, a podczas wierzenia, musisz wziąć zwykły wdech, ale brzuch trzeba trzymać tak, żeby podczas tego wdechu przeponą, nie rozszerzył się, że tak powiem, czyli musi być w stanie jakby nieoddychania, nieruchomy, a oddychania. Rozumiesz? Tak jakbyś oddychała, a jednocześnie nie oddychała.

Mężczyzna patrzył się cały czas na jej twarz. Natomiast ona patrzyła się w przestrzeń za nim, ale co jakiś czas zerkając na niego. Udawała, że rozmyśla o tym, co przed chwilą zostało powiedziane. Tak naprawdę rozmyślała o tym, kim on w zasadzie jest i gdzieś pomiędzy pojawiły się myśli typu; przystojny, ładne szatynowe włosy, eleganci, ale zastanawiała się, czy w ogóle jest on prawdziwy i godny zaufania... Może to trochę dziwne, ale Jasmine widziała wiele różnych, nieprawdziwych rzeczy, które dokładnie wyglądały tak jak to. Realne, fizyczne, czuciowe. Właśnie takie miała wrażenie, tylko musiała się upewnić.

Podeszła więc do niego i wzięła jego rękę. On patrzył się na nią, nie rozumiejąc, o co chodzi, ale nie zabrał swojej dłoni. Pozwolił jej. Nagle na twarzy Jasmine pojawił się uśmiech.

-Jesteś prawdziwy.

W jej oczach mężczyzna dostrzegł jakiś błysk. Nie wiedział, co powiedzieć. Oboje przez jakiś czas wpatrywali się w siebie, a potem Jasmine zacisnęła dłoń mężczyzny, ale na tyle delikatnie, że poczuł, jakby ktoś dał mu garść ogrzewającego puchu, jakby dostał coś ciepłego, jakby coś się zrodziło...

Potem puściła jego ciepłą i przyjemną w dotyku dłoń i cofnęła się parę kroków. Wbiła wzrok w „podłogę”.

-Jeszcze tylko wspomnę, że... Najlepiej jest przyłożyć sobie kulkę blisko serca.- Powiedział poprzez zmieszanie i nagle zaczął znikać. Ona patrzyła się na to, milcząc. I kiedy już całkiem znikł, otworzyła oczy po mrugnieniu i zobaczyła przed sobą sufit. Sufit swojego domu.

Rozejrzała się po pokoju, sprawdzając, czy wszystko jest na swoim miejscu i czy nic nie zostało skradzione. Kiedy odetchnęła ulgą, przebrała się i wzięła pudełko z kulkami do kuchni. Usiadła przy stole i je otworzyła. Czekwała zgodnie z radą mężczyzny do momentu, kiedy jakaś kulka sama nie wyjdzie i kiedy to nastąpiło, a trwało to naprawdę niedługo, Jasmine z zaskoczenia lekko podskoczyła.

Kulka wyskoczyła tak nagle i wysoko, że Jasmine mogła tylko szukać jej wzrokiem. Znalazła ją dopiero wtedy, kiedy ta uderzyła o blat i się od niego odbiła, spadając na podłogę. Następnie dalej się odbijała, ale coraz niżej.

Jasmine wstała i skierowała się w stronę już turlającej się kulki, po czym schyliła się i chwilę potem miała już ją w ręce.

Po raz pierwszy, kiedy ją dotknęła, poczuła, że jest twarda jak szkło, a mimo to odbijała się bez problemu. Poza tym nie była ciężka, jak na szklaną kulę przystało. Miała na

sobie czarne i jasno fuksjowe paski, które były na zmianę i idąc z jednego punktu do drugiego, tworzyły jakby południki, tudzież północ i południe.

Kulka ta bardzo spodobała się Jasmine, zwłaszcza że było na tym trochę jej ulubionego koloru. Fuksja... Mmm... Tak. To jej ulubiony kolor, dlatego też ma pizamę królika w tym kolorze. Aż żał było jej wchłonąć tę kulkę.

Połysek tego magicznego przedmiotu był jak światło zachodzącego Słońca połączonego z blaskiem oszlifowanego diamentu, który rozszczepiał promienie słoneczne, tworząc tęczę. Było to tak piękne, że Jasmine wpatrywała się z zachwytem w ten kolor i nie chciała oderwać od niego wzroku, lecz niestety w końcu przemogła swoje pragnienie i przyłożyła promieniującą kulkę do piersi. Potem, według wskazówek, przystąpiła do „rytuału”.

Kiedy kulka zaczęła się wchłaniać, Jasmine poczuła rozpierający ją od środka, ogrom ekstazy, przyjemności i błogostanu. Krótko mówiąc, czuła się tak, jakby doświadczała szczytowania, mimo że nigdy tego nie doświadczyła. A może kiedyś...? Cóż... Jasmine wiedziała, co to jest seks, orgazm, ale nie wiedziała (przynajmniej nie pamiętała), żeby czegoś podobnego doświadczyła, choć miała wrażenie, że jednak coś takiego się zdarzyło, ale... Nie przypominała sobie, żeby spała z jakimś mężczyzną, a tym bardziej, żeby kiedykolwiek uprawiała z nim seks. „Nieee, to niemożliwe”, pomyślała.

Niestety stan, w którym się znajdowała, trwał bardzo krótko, bo aż tylko cztery sekundy, z czego Jasmine nie była zadowolona. Chciała, żeby to trwało jak najdłużej, bo czuła, że ten stan jej bardzo, ale to bardzo odpowiada. Wreszcie poczuła, jak życie może być przyjemne, jak to mniej więcej jest być w bardzo bliskich kontaktach z mężczyzną. Teraz, tego nie zapragnęła i już, lecz pragnęła tego już przez cały czas, nie mogąc się doczekać, kiedy to znów poczuje stan niezmiernie rozkoszy.

„Teraz trzeba wypróbować nowe możliwości”, pomyślała tak, jakby to sprawiło jej ból, jakby te możliwości ją raniły i nie chciały przestać. Smutek i żal sprawiły, że nie mogła uwierzyć, że to już koniec przyjemności, mimo że była ciekawa, jak to jest, czuła podniecenie, które zaledwie w niej się tliło, nie czuła satysfakcji, czy jakiegokolwiek poczucia zadowolenia.

Idąc do kuchni, wyglądała, jakby miała iść na pewną śmierć.

Kiedy już usiadła przy stole, zaczęła się zastanawiać, co zjeść. Gdy już wpadła na pomysł, rozsiadła się wygodnie, zamknęła oczy i skupiła całą swoją uwagę na wyglądzie całego śniadania, jak i poszczególnych frakcjach. Wyobraziła sobie, jak wszystkie te elementy stoją na blacie przed nią.

Napięła mięśnie rąk i zmarszczyła czoło. Jej sztywne palce, tworzące wieżyczki, poruszały się ruchem falistym, potem fale te przekształciły się w okręgi, które z początku były rysowane w powietrzu palcami, lecz w pewnym momencie Jasmine przekrzywiła lekko głowę i zrobiła dwa okrążenia nadgarstkami, po czym zgięła je i ruchem falowanym, wyprostowała palce i otworzyła oczy. Przed sobą miała rozmazany obraz rzeczywistości, ale to tylko dlatego, że użyła po raz pierwszy tej mocy. Po chwili zobaczyła swoje śniadanie.

Na blacie pojawiła się grillowana kielbaska z indyka na talerzu z dodatkiem sosu tysiąca wysp obok. Trochę bardziej na prawo stał chleb marchewkowy z rodzynkami, a za kielbaską i chlebem stała filiżanka z kawą, nad którą unosiła się para. Wszystko to wyglądało bardziej żywo... Soczyściej niż w rzeczywistości, tak jakby od każdej znajdującej się rzeczy biła jasność, która rozjaśniała pomieszczenie oraz sprawiała, że życie stawało się szczęśliwsze, że chce się uśmiechać, że chce się żyć, mimo najtrudniejszych problemów. Wszystko promieniało radością.

Jasmine po przyjrzeniu się zamierzała zacząć konsumować, ale zorientowała się, że nie ma sztuczków, więc skupiła się ponownie, ale tym razem na innej rzeczy. Po pew-

nym czasie między talerzem z kiełbaską pojawiły się sztucce, ale nie takie byle jakie. Nóż ten i widelec wykonane były ze szczerego złota ozdobione oszlifowanymi kawałkami rubinu (po jednym na sztuccu), zaś nad i pod rubinem znajdowały się kawałki szmaragdu z wygrawerowanymi wzorkami, które niestety były słabo widoczne ze względu na wielkość tych kamieni. Wartość tych sztucców oceniona byłaby na jakieś 46790 renów (1 ren to 60 USD).

Po przygotowaniu wszystkiego mogła zacząć jeść. Ukroiła więc kawałek kiełbaski i chwilę potem poczuła jej smak, który ogólnie mówiąc, był wniebowzięty. To było coś wspaniałego. Ten smak, jeszcze nigdy takiego nie czuła, nie doznała go aż do teraz kiedy to będzie mogła codziennie jeść takie przepyszne posiłki. Kiełbaska ta smakowała tak wyraziście, a zarazem delikatnie, że Jasmine po prostu nie mogła przeanalizować tego w jej głowie. To było coś... Magicznego! Nie do opisanie.

Kiedy już przełknęła kolejny kawałek tej wspaniałej kiełbaski, ugryzła kawałek kromki chleba. I tu się trochę rozczarowała. Chleb smakował, nie wiedzieć czemu, jak zwykły chleb marchewkowy z rodzynkami. Nie było w nim nic nadzwyczajnego. Tak samo było z sosem tysiąca wysp. A co z kawą? Czy też smakowała jak zwyczajna, codzienna kawa? Tak, ale działanie jej nie było już takie, jakie zazwyczaj jest. Było silniejsze, znacznie silniejsze. Jasmine nie musiała dużo jej wypić, żeby to poczuć. Otóż wystarczył tylko jeden łyk, jeden maleńki łyżeczek i wszystko nagle się zmieniło. Serce Jasmine przyspieszyło, ręce jej delikatnie drżały, poczuła nagły przypływ gorąca. Wszystko to sprawiło, że Jasmine odstawiła filiżankę z kawą i nie zamierzała jej już pić. A wystarczył tylko jeden łyżeczek...

Kiedy ciśnienie jej spadło i odczuła jakby ulgę, postanowiła to posprzątać, ale nie tak jak dotychczas. Nie. Nie zamierzała już się zamećzać różnymi sprawami, bo teraz mocą może zrobić prawie wszystko. PRAWIE. To słowo dla Jasmine nie istniało. Dla niej moc, którą ma, może wszystko. Nie ważne, że nie może się teleportować, bo niby po co jej to byłoby potrzebne? Nie potrzebuje tego.

Mogłoby się wydawać, że Jasmine jest trochę samolubna, ale nie. Ona wcale taka nie jest. Wręcz przeciwnie. Jest bardzo pomocna i interesuje się innymi, ale... Właśnie. Zawsze jest gdzieś to: ale. Nie ważne co byśmy robili, czy jacy byśmy nie byli. Ale jest zawsze, bo każdy się zmienia. Teraz Jasmine jest taka, ale... Później może się coś zmienić...

Jasmine właśnie dosłownie usunęła talerz, a następnie sztucce. Ze sztuccami było trochę trudniej niż z samym talerzem, ponieważ musiała skupić się na dwóch rzeczach, a nie na jednej, co samo w sobie jest trudniejsze. I o dziwo usunięcie tego było trudniejsze niż stworzenie pięciu rzeczy naraz. I to było dziwne...

Następnie wzięła się za usunięcie filiżanki wraz z zawartością i resztę chleba. Oczywiście się udało za pierwszym razem, tak jak poprzednio, ale Jasmine miała wrażenie, że to kosztowało ją więcej energii. Tak jakby nie usuwała dwóch rzeczy, lecz cztery i niestety, kiedy to zrobiła, osłabła. Jej głowa i ręce opadły bezwładnie na stół, uderzając o niego, ale bez poczucia jakiegokolwiek bólu. Bez świadomości o uderzeniu się...

Czas płynął w swoim tempie. Słońce poruszało się w swoim tempie. Planety obracały się w swoim tempie. Wszystko w jakiś sposób robiło czynności, które działały się w swoim tempie, niezależnie od czasu, który teraz jest, był i będzie. Ludzie, zwierzęta oraz stworzenia przemieszczały się w uznanej przez nich samej prędkości. Przemieszczały się i to nie tylko po jednym ze światów, lecz także po innych, a zwłaszcza jedno stworzenie, które zaciekle czegoś szukało... Wyczuwało tę rzecz, ale niewyraźnie... Coś... A raczej jakaś moc magiczna powodowała zakamuflowanie owego przedmiotu. Ale niestety... Stworzenie, o którym mowa, jest potężniejsze niż ta kamuflująca magia... Magia, która sama w sobie nie jest słaba. Ale to osoba, która posiada tę moc,

jest słaba... I nie. Nie chodzi tu o Jasmine. Jasmine właśnie się ocknęła i to w odpowiednim momencie, o którym w ogóle nie miała pojęcia... Ale. Coś w jej głowie mówiło, żeby podeszła pod okno znajdujące się w korytarzu, a wychodzące na zewnątrz, na dąb stojący w pewnej odległości od jej domu. Posłuchała się tego głosu i podeszła pod to okno.

Na zewnątrz w przedpołudniowych promieniach Słońca ujrzała jakiegoś stojącego mężczyznę, z miną mówiącą niejako: „Proszę, uratuj mnie.” Nie był to mężczyzna wysoki ani niski. Nie był też ani szczupły, ani przy tuszy. Jego cień zaś kładł się na ziemi, wskazując zachód, ale Jasmine zobaczyła w tym cieniu tego mężczyzny, że coś się tam porusza... Coś, co emituje jakąś falującą, szarawą poświatę. I kiedy Słońce zaszło za chmurę, nagle z jego cienia wyszło coś wijącego się. Kiedy się wyprostowało do trzech czwartych długości swego długiego, niebiesko-szarawego ciała w cętki, miało mniej więcej dwa metry wysokości. Jasmine pierwsze, co pomyślała to to, jak ten wąż ukrył się w cieniu tego mężczyzny, ale chwilę potem szybko zmieniła myśli. Skupiła się na nim, ponieważ domyśliła się, że to jest jej nieprzyjaciel. Pierwszy wróg, odkąd dostała pudełko z kulkami.

Wąż ten wpatrywał się w nią przez chwilę swymi mglistymi i pustymi od szarości ślepiami i zdawało się, że posłał jej złowieszczy uśmiech. Jasmine trochę się przeraziła, zwłaszcza że dawno już z nikim nie walczyła. Nie była pewna, czy da sobie z nim radę... Nie wiedziała nic na ten temat, ale jednak postanowiła wkroczyć w otchłań konfliktu między złem a dobrem wszystkich ludzi...

Po przesłaniu uśmiechu do Jasmine wąż nagle zamienił się w szarą chmurę, która weszła w tego unieruchomionego mężczyznę przez przełyk. Chwilę potem, ten młody człowiek upadł na ziemię, szamocząc się i zginając w pół. Wydawał z siebie ból i cierpienie w postaci krzyków, przenikających ściany domu Jasmine i trafiających do jej uszu... Lecz w pewnej chwili zamilkł i znieruchomiał. Jasmine, nie wiedząc co zrobić, patrzyła się tylko i czekała, co teraz nastąpi. Bała się cokolwiek zrobić. Nawet tam podejść... Woląta zostać w miejscu, gdzie na razie czuła się bezpiecznie. Ciszę przerwało jakieś rozdarcie. Jasmine, widząc to, zamarła. Z ust tego mężczyzny wyszły dwa ramiona przypominające macki ośmiornicy. Wraz z tym, już nie człowiek, lecz węzoczątek wstał i zmierzył Jasmine, stojącą w oknie, krwistym spojrzeniem. Z ust i gałek ocznych wypływały mu małe strużki krwi. Jasmine odeszła kawałek od okna, nie przestając wpatrywać się w stworzenie na zewnątrz, które zaś widząc znikającą kobietę, ruszyło ku drzwiom...